

EKONOMIA I FINANSE

Roman Goryszewski

WOKÓŁ POGLĄDÓW NA ROLE PIENIĄDZA W GOSPODARCE W HISTORII I TEORII EKONOMII

(Część III: *Zarys koncepcji i praktyki merkantyizmu*)¹

[**słowa kluczowe:** bulionizm, merkantyizm, rewolucja cen, pieniądz kruszcowy, teoria ilościowa pieniądza, koncepcja pieniądza aktywnego gospodarczo]

Streszczenie

Celem artykułu jest przedstawienie – z konieczności w niezbędnym zarysie – aspektów teoretycznych oraz historyczno-praktycznych doktryny merkantylizacji, określanej w literaturze przedmiotu jako pierwszy nowożytny i zarazem świecki zestaw poglądów ekonomicznych. Celowo nie użyto tu określenia kierunku czy szkoła w myśli ekonomicznej, bowiem według dość zgodnej opinii specjalistów, na takie miano merkantyizm jeszcze w pełni nie zasługuje. Zbyt duża była w jego przestrzeni geograficznej (od Portugalii i Hiszpanii po Polskę i Rosję), a także czasowej (od XVI do XVIII stulecia) różnorodność koncepcji teoretycznych i zaleceń praktycznych. Wydaje się jednak, że były też bardzo istotne – zwłaszcza z punktu widzenia wiodącej dla tego cyklu artykułów tematyki pieniężnej – koncepcje wspólne. Były to: właśnie wspólna merkantylistom (i przez nich zresztą rozwijana) ilościowa teoria pieniądza oraz też pojmowana przez nich analogicznie rola pieniądza w gospodarce jako wręcz bodaj najważniejszego czynnika produkcji (wspólna dojrzałym merkantylistom koncepcja pieniądza gospodarczo aktywnego, tak kontrastująca z obowiązującą później koncepcją pieniądza neutralnego szkoły klasycznej i neoklasycznej). W tekście niniejszym skupiono się przede wszystkim

¹ Artykuł niniejszy jest trzecim z kolei tekstem w ramach realizowanego przez autora cyklu poświęconego ważniejszym poglądom na rolę pieniądza w gospodarce, obecnym w historii i teorii ekonomii. Część I: *Starożytny „merkantyizm” grecki – próba identyfikacji* ukazała się na tych łamach w 2007 r. (*vide* „Rocznik Naukowy Wydziału Zarządzania w Ciechanowie” 1-4 (I) 2007, s. 21-38), część II: *Średniowiecze – koncepcje pieniądza wczesnej i późnej scholastyki* – w 2009 r. (*vide* „Rocznik Naukowy Wydziału Zarządzania w Ciechanowie” 1-2 (III) 2009, s. 17-33).

na istocie i ogólnym obrazie merkantylizmu europejskiego. Stąd nie zajmowano się z osobna cechami poszczególnych „merkantyizmów narodowych”, w tym również jego specyficzną odmianą niemiecko-austriacką, tzw. kameralizmem (pewien wyjątek zrobiono tylko w przypadku jednego z wybitnych reprezentantów niedocenianej polskiej myśli merkantylistycznej – Jana Grodwagnera). Zagadnienia dotyczące krajowych odmian merkantylizmu, choć niewątpliwie same w sobie ważne i interesujące, wymagałyby sporo miejsca i zasługują z pewnością na odrębne opracowanie.

* * *

Pieniądz występujący w olśniewającej postaci złota to pierwsza gorąca miłość młodego kapitalizmu. Teoria merkantylistyczna jest jego brewiarzem miłosnym. Jest to namiętność silna i wielka, opromieniona całym blaskiem romantyzmu. Pragnąc gorąco mieć kochankę dokonuje on wszelakich heroicznych czynów, odkrywa nowe części świata, prowadzi coraz to nowe wojny, tworzy nowoczesne państwo i z romantycznego entuzjazmu niszczy podstawę wszelkiego romantyzmu – średniowiecze.

Rudolf Hilferding (1958)

Często spotyka się zarzut, że pisarze i politycy merkantylistyczni opanowani byli przez ‘złudę Midasa’, że utożsamiali pojęcie bogactwa z posiadaniem wielkich zasobów kruszców szlachetnych lub też że – rozumując zbyt prymitywnie – przenosili kryteria bogactwa indywidualnego na całość społeczeństwa. Jest to zarzut nieuzasadniony. Merkantylści nie żywili kultu ‘złota dla złota’. Podkreślali natomiast z wielkim naciskiem funkcje pieniądza jako pośrednika w wymianie, jako krążącego środka wymiany, a nie jako środka tezauryzacji. Stale podkreślali fakt, że złoto i srebro nie powinny być gromadzone i trzymane beczynnie w kufrach jako skarb skąpca, ale powinny nieustannie obiegać, krążyć, aktywizować procesy gospodarcze, w przeciwnym razie jest bezużyteczne.

Edward Lipiński (1981)

W czasie gdy władze nie miały żadnego bezpośredniego wpływu na stopę procentową w kraju ani nie mogły używać żadnych innych sposobów pobudzania inwestycji krajowych, zabiegi mające na celu zwiększenie dodatniego salda bilansu handlowego były jedynym bezpośrednim sposobem zwiększenia inwestycji

zagranicznych, jaki miały do dyspozycji. Równocześnie wpływ dodatniego bilansu handlowego na przyływy metali szlachetnych stanowił dla nich jedyny pośredni sposób obniżenia krajowej stopy procentowej, a przez to zwiększenia skłonności do inwestowania w kraju.

John Maynard Keynes (1985)

Merkantylizm – wybrane aspekty teoretyczne

Merkantylizm, określane czasami opisowo jako „epoka kupców” lub „kupiecki kapitalizm”² (zob. Galbraith 1991, s. 43), nie stanowił bynajmniej jakiegoś w pełni spójnego zespołu poglądów, ani tym bardziej zwartej doktryny gospodarczej (mimo nader częstego stosowania wobec niego właśnie tego miana³). Piszący „w duchu merkantylizmu” XVI, XVII i XVIII-wieczni autorzy nie stworzyli, w odróżnieniu od późniejszych fizjokratów czy klasyków, jednolitej szkoły w myśli ekonomicznej. „Niemniej jednak – jak trafnie wskazuje brytyjski historyk ekonomii Mark Blaug – w ciągu trwających trzy stulecia nieskoordynowanych wysiłków intelektualnych, pełnych sprzeczności i odzwierciedlających ogromną różnorodność realiów, pewne wątki doktrynalne stale powracają. „(...) **Dzisiaj termin „merkantylizm”, jako etykieta stosowana na określenie pewnej fazy w historycznym rozwoju polityki gospodarczej**, bywa nazywany „nieporęcznym bagażem”, „dywersją w historiografii” i „gigantycznym balonem teoretycznym”. Jednakże owa etykieta nie utraciła znaczenia **jako określenie głównej tendencji panującej w myśli ekonomicznej od końca XVI do połowy XVIII stulecia**” (Blaug 1994, s. 35; podkr. – R. G.).

Czy rzeczywiście merkantylizm zasługuje wyłącznie na tak negatywne epitety jakie przytoczono wyżej za M. Blaugiem? Czy nie zawierał on żadnych słusznych, zwłaszcza na owe czasy, analiz czy poglądów? Czy wreszcie niektóre zwłaszcza

² Te określenia nawiązują bezpośrednio do znaczenia i etymologii samego terminu „merkantylizm”, wywodzącego się od włoskiego słowa *mercante* = kupiec oraz łacińskiego *mercari* = handlować.

³ „Nie można nazwać merkantylizmu systemem w naszym rozumieniu tego słowa, był on raczej sumą przeważających w takim czy innym okresie teorii ekonomicznych, stosowanych przez państwo w celu zdobycia bogactwa i potęgi” (Leo Huberman, *Z czego żyje ludzkość*, PWN, Warszawa 1963, s. 164-165; oryginalny tytuł: *Man's Wordly Goods. The Story of the Wealth of Nations*, Monthly Review Press, New York 1961, wyraźnie nawiązuje do słynnego dzieła Adama Smitha).

jego obserwacje i zalecenia nie pozostają wręcz aktualne i godne aprobaty w naszych czasach?

Wiele wskazuje na to, że tak złą reputację zyskał merkantylizm głównie wskutek przesadnie krytycznej reakcji ekonomistów klasycznych na poglądy merkantylistów, z ich z kolei przesadną wiarą w potęgę i znaczenie samego pieniądza. Jak to ujął wybitny szwedzki znawca dorobku merkantylistów Eli Filip Heckscher (1879-1952): „**Pieniądz był dla nich, że użyjemy dzisiejszej terminologii, czynnikiem produkcji, podobnie jak ziemia.** (...) Merkantyliści wysunęli twierdzenie, że przyczyną bezrobocia jest obawa przed zakupami i rzadkość pieniądza, co w dwieście lat później klasycy mieli ogłosić za absurd” (cyt. za: Keynes 1985, s. 368 i 373; podkr. – R.G.). Rzecz w tym jednak, że podejście do pieniądza prezentowane przez tzw. merkantylizm właściwy (w odróżnieniu od wczesnej, niedojrzałej jego wersji – tzw. bulionizmu⁴) nie oznaczało wcale prymitywnego utożsamiania ilości kruszców z bogactwem, jak to później stwierdził Adam Smith (1723 – 1790) i jak się nieraz twierdzi do dzisiaj.

Niewątpliwie nie można odmówić A. Smith’owi racji, gdy kieruje następujące słowa swojej zjadliwej krytyki pod adresem bulionistów hiszpańskich: „Mniema się powszechnie, iż bogactwem jest pieniądz, czyli złoto i srebro (...). Mniema się również, że podobnie jak człowiek bogaty, tak i kraj bogaty ma obfitość pieniędzy; poza tym uważa się, że najłatwiejszym sposobem wzbogacenia jakiegoś kraju jest gromadzenie w nim złota i srebra. Przez pewien czas po odkryciu Ameryki **pierwszą rzeczą, o którą dowiadywali się Hiszpanie, gdy przybijali do nieznanych brzegów, było zazwyczaj to, czy w okolicy można znaleźć złoto lub srebro.** Opierając się na informacjach, jakie otrzymywali, osądzali (...) czy warto było podbijać kraj. (...) **Tatarzy zapytywali (...) często, czy królestwo francuskie obfituje w owce i woły. Pytania te miały ten sam cel, co pytania Hiszpanów. Chcieli się dowiedzieć, czy kraj był na tyle bogaty, aby warto było go podbić.** U Tatarów bowiem, podobnie jak u wszystkich innych narodów pasterskich, które nie znają zazwyczaj użytku pieniądza, by było jest

⁴ Bulionizm (od angielskiego słowa *bullion* oznaczającego złoto lub srebro w sztabach) istotnie dopuszczał się takiego uproszczenia, identyfikując często samą zasobność kraju w kruszce szlachetne z jego bogactwem narodowym. Jak się wydaje m.in. to właśnie skłoniło A. Smitha, który zdecydowanie się z takim stanowiskiem nie zgadzał, do napisania jego wiekopomnych *Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, gdzie ponad 350 stron (prawie połowę objętości tomu 2!) przeznaczył na niezwykle ostrą krytykę tego poglądu. Problem w tym, że dostrzegął go nie tylko u bulionistów, ale przypisał go – tu już z pewnością nie do końca słusznie – także późniejszym, tzw. dojrzałym merkantylistom.

narzędziem handlu i miarą wartości. Według Hiszpanów było nim złoto i srebro. **Wydaje się, że z dwóch tych pojęć pojęcie Tatarów jest bliższe prawdy** (Smith 1954, s. 8-9; podkr. – R.G.).

Jednakże Smith nie poprzestaje na tym słusznym skądinąd wytykaniu bullionistom owej symplifikacji: kruszec (pieniądz) = bogactwo. W swym polemicznym zapale posuwa się znacznie dalej i ostatecznie zarzuca to nawet dojrzałym merkantylistom. Wprawdzie w innym miejscu *explicite* przyznaje, że „niektórzy spośród najlepszych autorów angielskich, którzy piszą o handlu, rozpoczynają od stwierdzenia, że bogactwo kraju polega nie tylko na złocie i srebrze, ale i na ziemi, domach i dobrach konsumpcyjnych wszelkiego rodzaju” (*ibid.*, s.38). Jednakże już zdanie dalej kontruje: „W toku ich rozumowania ziemia, domy i dobra konsumpcyjne zdają się ulatniać z ich pamięci, argumentacja zmierza ku temu, że bogactwo polega na złocie i srebrze i że pomnażanie tych metali jest wielkim zadaniem narodowego przemysłu i handlu”.

Tymczasem dla sporej części dojrzałych merkantylistów dopływ kruszców był ważny o tyle, o ile umożliwiał nabycie środków produkcji, podniesienie skali inwestycji i zatrudnienia, czyli ogólnie: aktywizację gospodarki. „Sprawa polega na tym, że merkantyliści podkreślali wpływ M (pieniądza – przyp. R.G.) raczej na T (wolumen transakcji – przyp. R.G.) niż na P (poziom cen – przyp. R.G.). W XVII i XVIII stuleciu osią teorii ilościowej było twierdzenie, że ‘pieniądz pobudza handel’ : uważano, że wzrostowi podaży pieniądza towarzyszy wzrost popytu na pieniądz i dlatego napływ kruszcu oddziaływał bezpośrednio na wolumen obrotów handlowych (...)” (Blaug 1994, s.43).

Istotne *novum*, jakie wprowadzili do pojmowania i praktycznego uprawiania polityki monetarnej merkantyliści, polegało na „funkcjonalnym” potraktowaniu zasobów pieniądza. Takie stanowisko merkantylistów ujawnia się ze szczególną wyrazistością w ujęciu porównawczym, gdy zestawimy ze sobą podejście przez nich reprezentowane z tym, które kultywowała myśl ekonomiczna średniowiecza⁵. „Fiskalizm średniowiecza oraz merkantylizm – zauważa trafnie „filozof pieniądza” Georg Simmel (1858-1918) – określić można jako materialistyczną politykę monetarną. Tak jak materializm włącza ducha wraz z jego przejawami i wartościami w materię, podobnie i te stanowiska uznawały istotę i dynamikę rozwoju życia państwowo-ekonomicznego za związaną z substancją pieniądza. Zachodzi jednak między nimi analogiczna różnica, jak między prymitywną i wyrafinowa-

⁵ O średniowiecznych koncepcjach pieniądza pisano w poprzednim artykule na tych łamach (zob. R. Goryszewski 2009, tom III, zeszyt 1-2, s. 17-33).

ną formą materializmu. (...) Tej różnicy stanowisk odpowiada to, że fiskalizm kieruje zainteresowanie rządu na to, aby zdobyć maksymalną ilość gotówki dla bezpośredniego zużytkowania przez książąt lub dla potrzeb państwa; **natomiast merkantylizm przykłada także szczególną wartość do gotówki, jednak nie w tym celu, aby ją substancjalnie ściągnąć, lecz aby funkcjonalnie ożywić ekonomię kraju.** (...) Jeśli więc także tutaj rząd zainteresowany jest uzyskaniem maksymalnej ilości substancji pieniężnej, to (...) **pozyskiwanie pieniądza nie dokonuje się już dla samego jego posiadania. Przydatności pieniądza szuka się w jego zdolności do ożywiania przemysłu itp. celów**” (Simmel 1997, s. 140-141; podkr. – R.G.).

Istotnie, dojrzałym merkantylizmowi w takiej właśnie roli, aktywnej i aktywizującej całą gospodarkę, widzieli pieniądź. Nie znaczy to, że nie dostrzegali możliwych innych, nie zawsze pozytywnych, skutków wzrostu jego zasobów. To przecież właśnie merkantylizm, analizując spektakularne efekty wzrostu podaży pieniądza dla wzrostu poziomu cen w XVI stuleciu, wypracowali zręby tzw. ilościowej teorii pieniądza. Wprawdzie założeń teorii ilościowej można by się doszukiwać już w odległej starożytności. Ślady tej teorii w postaci zarysu podstawowej dla niej zależności głoszącej równość iloczynu pieniądza i szybkości jego obiegu oraz wolumenu transakcji zawieranych w gospodarce i ich cen mają być obecne – jak utrzymują współcześni monetaryści Karl Brunner i Allan H. Meltzer (zob. Kokoszczyński 2004, s. 16) – już w pracach starożytnego filozofa Konfucjusza (ok. 551 – 479 p.n.e.). Jednakże swą pełniejszą formę teoria ta przybrała niewątpliwie właśnie w epoce merkantylizmu i na europejskim gruncie. Tu początki teorii ilościowej pieniądza pojawiły się w rozważaniach francuskiego myśliciela Jeana Bodina (Bodinusa, 1530 – 1596), który przeprowadził gruntowną i wnikliwą analizę, niepokojącego jego współczesnych zjawiska, powszechnej drożyzny (w późniejszej historiografii zyskało ono miano tzw. rewolucji cen). J. Bodin zauważył, że podstawową przyczyną ogólnego wzrostu cen w ówczesnej Francji był duży napływ srebra i złota do tego kraju z Hiszpanii i Portugalii w zamian za pożądane tam towary francuskie. Argumentację tę zawarł Bodin w swojej rozprawie zatytułowanej *Odpowiedź na paradoksy p. Malestroicta* z roku 1568. Dwa lata wcześniej ten urzędnik królewski – de Malestroict, opublikował swoje słynne *Paradoksy o monecie*, gdzie głosił, iż za towary nadal płaci się w kruszcu tyle samo co przed trzystu laty, natomiast w monecie obiegowej trzy razy więcej. Paradoks ów miał wynikać – zdaniem de Malestroicta – z nagminnego wówczas „psucia” monet (por. Lipiński 1981, s. 85-87). Bodin zarzucił autorowi *Paradoksów* przede wszystkim właśnie to wyłączone wyjaśnianie ówczesnej drożyzny zjawiskiem tzw. podlenia

pieniądza. Sam podał pięć przyczyn ogólnego wzrostu cen w Europie Zachodniej w XVI stuleciu (zob. Landreth, Colander 1998, s. 76), wśród których za najważniejszą uznał wzrost przywozu kruszcu z Nowego Świata (pozostałe przyczyny upatrywał w funkcjonowaniu monopoli kupców i rzemieślników, w brakach produktów spowodowanych nadmiernym eksportem czy wreszcie w zbytku i marnotrawstwie możnowładców).

Kolejnym wczesnym zwolennikiem ilościowej teorii pieniądza był włoski kupiec i pisarz Bernardo Davanzati (1529 – 1606), który opublikował w 1588 roku we Florencji swój *Wykład o pieniądzach (Lezione delle Monete)*. Końcowy wywód jego *Wykładu* prowadzi do wyraźnej konkluzji w duchu teorii ilościowej pieniądza: „(...) mieszkańcy Peru płacili z początku kawałkami złota za lustro, igłę lub dzwonek, ponieważ te rzeczy, dla nich nowe, bardziej im się podobały i więcej z nich czerpali szczęścia niż z tego złota, w które obfitowali. I kiedy wszystko złoto z tych krajów wpłynęło do naszych krajów (co nadejdzie szybko, jeśli dalej będą się odbywały te bogate podróże morskie, które rozpoczęte w r. 1534 z zyskiem mniej niż jednego miliona florenów, ze złota złupionego z Cusco i z króla Atabalipy, dziś przynoszą za jednym razem 15 lub 18 milionów i spowodowały, że **trzykrotnie zwiększyły się ceny towarów, co jest znakiem, że posiadamy o tyle więcej złota**), wówczas, wobec tego, że złoto stanie się bardzo pospolite, wypadnie znaleźć inną jakąś rzecz bardziej rzadką, aby z niej bić pieniądze (...)” (Davanzati, cyt. za: Lipiński 1958, s. 102; podkr. – R.G.).

Bodaj „najdojrzalszym” merkantylistą, a z pewnością czołowym klasycznym angielskim pisarzem merkantylistycznym, był Thomas Mun (1571-1641). Ten wielki kupiec, członek zarządu słynnej Kompanii Wschodnioindyjskiej oraz państwowej Komisji do Spraw Handlu (*Commission of Trade*) wykazał nieskuteczność wczesnomerkantylistycznych (bulionistycznych) dążeń do bezpośredniego regulowania ruchu pieniądza w gospodarce i między gospodarkami różnych krajów. W swojej głośniejszej książce *Bogactwo Anglii w handlu zagranicznym* (wydana pośmiertnie w 1664 r.; pełny tytuł oryginału angielskiego z zachowaniem starych zasad pisowni: *England's Treasure by Forraign Trade or, the Ballance of our Forraign Trade is the Rule of our Treasure*) przekonująco dowodził, że dodatni bilans handlowy może być rezultatem jedynie nadwyżki eksportu nad importem. Wymaga to przede wszystkim jak najpełniejszej aktywizacji gospodarczej kraju, wszechstronnego wykorzystania jego zasobów ludzkich i rzeczowych (ponadczasowy walor myśli merkantylistycznej, który powinien stać się absolutnym priorytetem polityki gospodarczej każdego współczesnego państwa!). Wymaga też czasami nawet zgody na ...wywóz pieniędzy za granicę (radykalne zerwanie przez

T. Muna z bulionistycznymi restrykcjami handlowymi⁶), o ile w zamian przywozi się np. surowce lub towary dla reeksportu. Taki właśnie reeksport realizowała Kompania Wschodnioindyjska, wywożąc duże ilości srebra do Indii (co mniej przenikliwi od Muna merkantylści ostro krytykowali), skąd z kolei pozyskiwała szereg egzotycznych towarów w celu ich zyskowej odsprzedaży na rynkach trzecich. **„Wywóz naszych pieniędzy w handlu towarami – wyjaśnia T. Mun – jest środkiem do powiększenia naszego skarbu pieniężnego.** Teza ta jest tak sprzeczna z powszechną opinią, że trzeba będzie wielu mocnych argumentów, iżby ją udowodnić, nim przyjmie ją ogół, który gorzko płacze, gdy widzi, że wywozi się pieniądze z królestwa; (...) Twierdzą ludzie również, że (...) nawet sama Hiszpania, która jest źródłem pieniędzy, zabrania ich wywozu⁷. (...) Lecz wszystko to (...) niczego nie dowodzi. (...) Pozostaje (...) pokazać jedynie, w jaki sposób **nasz pieniądz można dodawać do naszych towarów i wywożąc go łącznie z nimi za granicę, można o tyle bardziej pomnożyć nasz skarb pieniężny. (...) na przykład, gdy wyślemy sto tysięcy funtów do Indii Wschodnich, by zakupić tam pieprz i gdy przywieziemy go tutaj, a stąd wyślemy go do Italii lub do Turcji;** wówczas musi on przynieść w tych krajach przynajmniej siedemset tysięcy funtów ze względu na niezmierne obciążenia kupca, który w czasie tych długich podróży opłaca koszty statków, płaci pensje, kupuje żywność, pokrywa opłaty ubezpieczeniowe, procenty, opłaty celne, podatki i inne podobne ciężary. Wszystkie te sumy otrzymują król i królestwo” (Mun, cyt. za: Lipiński 1958, s. 148-150; podkr. – R.G.).

W tym krótkim – z konieczności – przeglądzie merkantylistycznych koncepcji pieniądza i jego roli w gospodarce warto wspomnieć nazwisko Josiaha

⁶ Restrykcje takie, znacznie częściej zresztą importowe niż eksportowe, czasami przybierały absurdalne i zbrodnicze wręcz formy. Gdy na przykład we Francji rodzimemu przemysłowi tkackiemu zaczął zagrażać import tzw. drukowanego perkala z zagranicy nie zawahano się przed zastosowaniem całkowitego zakazu handlu tym perkalem pod groźbą ... kary śmierci (sic!). Wspomniany wyżej szwedzki znawca merkantylizmu E. F. Heckscher informuje o wręcz niewiarygodnie masowych egzekucjach osób, które się nie poddały tej drakońskiej restrykcji. **„Złamanie zakazu przyplaciło życiem 16 tysięcy ludzi!** W samym Valenciennes pewnego razu skazano na śmierć przez powieszenie 77 osób, 58 łamano kołem, 631 zesłano na galery, a tylko jednego szczęśliwca uwolniono, za zbrodnię, jaką był handel zakazanym perkalem” (cyt. za: Heilbronner 1993, s. 27; podkr – R. G.).

⁷ „Władcy Hiszpanii próbowali zakazać eksportu sztab złota i srebra, ale okazało się to niemożliwe. Działali oni na własną szkodę, wysyłając ogromne ilości złota i srebra do Italii, Niemiec i Niderlandów, aby spłacić swe długi i finansować nie kończące się wojny. Z tych krajów, a także z samej Hiszpanii w ramach kontrabandy, metale szlachetne rozprawiano po całej Europie” (Cameron 1999, s. 121).

Childa (1630-1699), wielkiego kupca, który wzbogacił się na spekulacjach akcjami Kompanii Wschodnioindyjskiej. W późniejszych latach był on gubernatorem tejże Kompanii. Został też obdarzony godnością lorda. Podstawowe prace ekonomiczne Childa to : *Brief Observations Concerning Trade, and the Interest of Money* (1668, *Krótkie uwagi dotyczące handlu i procentu od pieniądza* oraz *A New Discourse of Trade* (1670, *Nowa rozprawa o handlu*).

J. Child reprezentował końcowy etap w rozwoju koncepcji merkantylistycznych; był jeszcze zwolennikiem dodatniego bilansu handlowego, ale występował już jednocześnie w obronie wolnego handlu międzynarodowego domagając się, aby jak najmniej ograniczano jego swobodę przepisami prawnymi. Na pieniądź patrzył jako na środek produkcji i zalecał ustawowe ustalanie możliwie najniższej stopy procentowej, bowiem według niego „(...) niski procent jest tym dla handlu, czym dusza dla ciała: jest on *sine qua non*, by pomyślnie rozwijał się handel Anglii” (Child, cyt. za: Lipiński 1958, s. 316).

Paradoksalnie, najpełniej „w duchu” merkantylizmu ujął znaczenie pieniądza dla gospodarki i społeczeństwa pewien merkantylista, który wręcz dążył do ... detronizacji złota i srebra. Był nim niezwykle kontrowersyjny „reformator pieniądza”: John Law (1671-1729), rodem ze Szkocji. Wychodząc z czysto merkantylistycznego przekonania o ożywiający gospodarkę działaniu obiegu pieniężnego i jednoczesnym niedostatku pieniądza kruszcowego, J. Law proponował wprowadzenie pieniądza papierowego, którego zabezpieczeniem byłaby ziemia.

Można domniemywać, że gdyby nie kompromitacja tego pomysłu, do której zresztą sam jego autor swoim awanturnictwem i niefrasobliwością walnie się przyczynił⁸, przynajmniej jego niektóre poglądy nie byłyby tak totalnie odrzucane przez późniejszą ortodoksję ekonomiczną. Law bowiem nie bez słuszności konstatował: „**Handel krajowy zależy od pieniądza. Większa ilość pieniądza zatrudni więcej ludzi niż mniejsza ilość.** (...) nie sposób zatrudnić więcej ludzi bez powiększenia obiegu pieniądza (...) jest to konieczne, aby płacić zarobki większej liczbie ludzi. **Praca ich może być kupiona na kredyt** – ale tego się nie da zrobić, jeżeli nie będzie obiegu kredytu (...). Jeśliby tak się stało, **kredyt jest pieniądzem i będzie miał ten sam wpływ na handel krajowy i zagraniczny**” (cyt. za: Lipiński 1981, s. 107; podkr. – R. G.).

Niestety John Law wyświadczył swoją działalnością prawdziwie niedźwiedzią przysługę koncepcji aktywnego pieniądza. Po fiasku jego eksperymentu na długie

⁸ Zob. szerzej na ten temat m. in. J.K. Galbraith 1982, s. 47-54.

lata zapanowała w oficjalnej ekonomii druga skrajność – koncepcja pieniądza całkowicie wręcz neutralnego wobec gospodarki, którą z dużą determinacją lansowała niemal cała szkoła klasyczna (znaczącym wyjątkiem był tu Thomas Robert Malthus (1766-1834) , co zyskało mu późniejsze duże uznanie ze strony Johna Maynarda Keynesa⁹).

Nie ulega jednak wątpliwości, że i w tej dziedzinie powinna obowiązywać zasada złotego środka. W odniesieniu do faktycznej roli pieniądza w gospodarce mogłaby ona brzmieć: pieniądz nie jest ani tak neutralny jak chcieli go widzieć klasycy, ani tak „nadaktywny”, jak ujmował to J. Law. Jest natomiast, a raczej może się stać za sprawą właściwej polityki monetarnej, jednym z istotnych czynników aktywizujących życie gospodarcze. Stąd właśnie między innymi tak ważne znaczenie tej polityki.

W czasach, gdy tworzyły się załączki koncepcji neutralności pieniądza, w obiegu bez wątpienia znajdował się pieniądz o charakterze egzogenicznym. Było tak z pewnością w okresie tzw. rewolucji cen w Europie (poczynając od XVI wieku), wywołanej przecież spektakularnym napływem kruszców szlacheńskich z zewnątrz, z nowoodkrytej Ameryki. Było tak również w okresach następujących po obu wojnach światowych, gdy za sprawą tychże przyczyn egzogenicznych wystąpiły zjawiska hiperinflacji. Teorie ekonomiczne z przeszłości miały zatem relatywnie łatwe zadanie: opisać i wyjaśnić gospodarcze skutki egzogenicznych zmian w podaży pieniądza, określanych mianem tzw. transmisji pieniężnej. I tak, zwolennicy koncepcji neutralności pieniądza głosili nieugięcie, że skutkiem zmian ilości pieniądza są wyłącznie proporcjonalne zmiany ogólnego poziomu cen, a więc, że owa transmisja odbywa się wyłącznie do nominalnej sfery gospodarki. Zwolennicy zaś ostrożniejszej wersji koncepcji neutralności, odpowiadającej sytuacji częściowego braku neutralności w krótkim okresie (np. na skutek niedopasowanych oczekiwań) oraz pełnej neutralności w dłuższym okresie, utrzymywali, że transmisja odbywa się w krótkim okresie odpowiednio do sfer: realnej i nominalnej. Natomiast po zakończeniu procesu dostosowawczego już wyłącznie do sfery nominalnej gospodarki.¹⁰ (por. Brzoza-Brzezina 2000, s. 37-38).

⁹ Zob. J. M. Keynes 1985, s. 389 – 391.

¹⁰ Jest jednak oczywiste, że współczesny pieniądz w coraz mniejszej mierze odpowiada kryteriom egzogeniczności. Za taki można obecnie uznać jedynie pieniądz banku centralnego, ale w żadnym razie nie pieniądz kredytowy, kreowany przez banki komercyjne. A to przecież właśnie ten ostatni zdecydowanie dominuje w obiegu w nowoczesnych systemach gospodarczych (por. Brzoza-Brzezina 2000, s. 38). Szerzej na temat koncepcji pieniądza neutralnego, diametralnie różnej od lansowanej przez merkantylistów idei pieniądza aktywnego, pisano w innym opracowaniu (zob. Goryszewski 2002, *passim*).

W interesujących nas tu historycznych realiach i ich interpretacji przez merkantylistów „Trzeba (...) dopuścić – jak słusznie konstatuje angielski noblista z ekonomii sir John R. Hicks (1904 – 1989) w swojej znakomitej książce *Perspektywy ekonomii. Szkice z teorii pieniądza i teorii wzrostu* – możliwość wpływu podaży pieniądza na wzrost zarówno produkcji jak i cen. Jeśli weźmiemy pod uwagę oba te oddziaływania, to **należy przypuszczać, że całkowita wartość produkcji** (oznaczymy ją przez PQ) **zależy od podaży pieniądza** (M). (Hicks 1988, s. 93-94; podkr. – R.G.)”. I dalej: „Jeśli zwiększa się podaż pieniądza (dzięki wykorzystywaniu nowego źródła zaopatrzenia, jak to było w wypadku Hiszpanii), to (...) skutek jest oczywisty. Kruszec, powiedzmy srebro, pojawia się najpierw w rękach jego producentów, być może także i w rękach króla pobierającego podatki. **Innych skutków nie dostrzegamy dopóty, dopóki srebro nie zostanie wydane, ale przecież po pewnym czasie oczywiście wydane zostanie. Wobec tego wzrośnie wyrażony w pieniądzu popyt na dobra niepieniężne.** Sprzedawcy tych dóbr stwierdzą, że ich wpływy wzrastają, będą więc mieli więcej pieniędzy do wydawania. W miarę jak będą wydawać swoje przychody, nadejdzie druga faza ekspansji, a gdy również dochody pochodzące z niej zostaną wydane, nadejdzie fala trzecia” (Hicks 1988, s. 95; podkr. – R.G.).

Dostrzeżony przez Johna R. Hicksa nader istotny „skutek popytowy” wzrostu ilości pieniądza kruszcowego został interesująco zinterpretowany przez polskiego teoretyka pieniądza Zbigniewa Grabowskiego. Z uwagi na wagę i trafność argumentacji, przytoczono tu stanowisko Profesora w rozważanej kwestii *in extenso*: „Masa pieniądza nie może inaczej wywierać wpływu na ceny jak tylko przez zetknięcie się z towarami, tzn. za pośrednictwem efektywnego popytu. Należałoby więc ustalić, jaki może zachodzić związek pomiędzy ilością pieniądza i wielkością efektywnego popytu. Mówiąc ogólnie, dla kwestii, czy popyt stanie się efektywny, nie jest obojętna masa pieniądza. Dotyczy to również pieniądza kruszcowego. Od wielkości jego zasobów znajdujących się w rękę poszczególnych warstw i klas społecznych czy zasobów centralizowanych przez władze pieniężne zależy możliwość sfinansowania, w razie potrzeby, zwiększonych wydatków na rynku krajowym i zagranicznym, te zaś, jeśli pokrywane są nawet pieniądzem kruszcowym o niezminionej wartości, mogą (nie muszą) wpłynąć na cenę i siłę nabywczą tego pieniądza. A zatem **ilość pieniądza może odegrać czynną rolę w kształtowaniu się wielkości efektywnego popytu, którego rozmiary mogą w pewnej mierze zależeć wprost od ilości pieniądza. Wzrost ilości pieniądza może wywołać wzrost efektywnego popytu. Jak z tego widać, wzrost cen nawet w warunkach waluty złotej może wiązać się ze wzrostem masy pieniądza, czyli z jego ilością**” (Grabowski 1973, s. 62-63 ; podkr. – R.G.).

Merkantylizm **– elementy kontekstu historycznego i praktycznego**

Adam Smith będąc bardzo surowym krytykiem merkantylizmu (w istocie jednak – przynajmniej – bardziej bulionizmu niż merkantylizmu dojrzałego!) zdawał się pomijać pewne ważne okoliczności historyczne leżące u źródeł ukształtowania się i utrwalenia niezwykle silnych praktyczno-fiskalnych przesłanek tej doktryny ekonomicznej. Jak słusznie bowiem wskazuje wybitny amerykański historyk gospodarczy Rondo Cameron już „W średniowieczu większość feudałów, zwłaszcza monarchów, posiadała tak zwane kufry wojenne: wielkie okute skrzynie, w których **gromadzili monety oraz sztaby złota i srebra, by finansować zarówno przewidywane, jak i nieoczekiwane działania wojenne.** W XVI wieku rozporządzanie finansami państwa było bardziej skomplikowane, ale **troska o obfitość zapasów złota i srebra przetrwała. Przyczyniło się to do powstania wczesnej formy polityki gospodarczej znanej jako bulionizm, polegającej na zgromadzeniu jak największej ilości złota i srebra w danym kraju oraz na zakazie eksportowania tych kruszców na mocy prawa, pod groźbą kary śmierci dla tych, którzy go nie przestrzegali.** Bezskuteczne próby Hiszpanii oszczędnego gospodarowania swymi skarbami w Nowym Świecie były najbardziej rzucającym się w oczy przykładem takiej polityki, ale wiele państw narodowych miało podobne ustawodawstwo” (Cameron 1999, s. 148; podkr. – R. G.).

Czy zatem A. Smith miał prawo tak nieprzejednanie deprecjonować tego rodzaju poglądy i odmawiać im nawet minimum racjonalności, zwłaszcza w kontekście określonych uwarunkowań gospodarczo-militarnych tamtych czasów. Smith, który sam przecież *expressis verbis* przyznawał, że „**obrona kraju jest sprawą ważniejszą niż zapewnienie mu dobrobytu**” (Smith 1954, t. II, s. 58; podkr. – R. G.). I który w związku z tym szczególnie entuzjastycznie wychwalał narzucony bezpardonowo Holandii przez Wielką Brytanię słynny akt nawigacyjny z 1651 roku. Akt ten był *par excellence* merkantylistycznym, protekcyjnym instrumentem polityki handlowej i jako taki był w najwyższym stopniu sprzeczny z generalnie przecież przez Smitha zalecanym i wręcz gloryfikowanym liberalizmem gospodarczym. Co znamienne Smith w pełni zdawał sobie z tego sprawę: „Akt nawigacyjny nie sprzyja handlowi zagranicznemu ani wzrostowi bogactwa, jakie może z handlu wypływać” (Smith 1954, t. II, s. 58). Był też całkowicie świadomy, że „niektóre przepisy tego sławnego aktu wypływały z uczucia wrogości jednego narodu względem drugiego” (Smith 1954, t. II, s. 57). „A jednak – kontynuował swój wywód A. Smith w iście merkantylistycznym stylu – są one tak

rozumne, jak gdyby podyktowała je najbardziej rozważna mądrość. Uczucie wrogości prowadziło w tym szczególnym przypadku do tego samego celu, który by zaleciła najbardziej rozważna mądrość, a mianowicie **do osłabienia morskiej potęgi Holandii, jedynej potęgi morskiej, która mogła zagrozić bezpieczeństwu Anglii**” (Smith 1954, t. II, s. 57-58; podkr. – R. G.). W nieco wcześniejszym fragmencie tekstu A. Smith dobitnie i tym razem wręcz na modłę builionistyczną wyjaśniał: „Obrona wielkiej Brytanii (...) zależy w głównej mierze od liczby marynarzy i statków. A zatem **jest rzeczą najzupełniej słuszną, że akt nawigacyjny stara się zapewnić marynarzom i statkom Wielkiej Brytanii monopol w handlu w ich własnym kraju, w pewnych przypadkach przez całkowite zakazy** (sic! – R. G.), w innych przez nałożenie znacznych obciążeń na statki zagraniczne” (Smith 1954, t. II, s. 56; podkr. – R. G.). Jak na zdeklarowanego liberała i zaprzysiężonego wroga merkantylizmu pogląd to zaiste zadziwiający¹¹ !

Współcześni znawcy problematyki handlu zagranicznego podkreślają szczególną szkodliwość aktu nawigacyjnego dla ówczesnych i dalszych losów handlu światowego, przy okazji wspominając o jego dotkliwie ujemnych konsekwencjach ekonomicznych dla Polski. „Akt nawigacyjny Cromwella – podsumowują – wywarł również istotny negatywny wpływ na rozwój handlu zagranicznego i rozwój gospodarczy Polski, gdyż polskie zboże, wełna i drewno były eksportowane do Anglii na obcych statkach” (Sołdaczuk, Misala 2001, s. 60).

Czy jednak ów akt akurat w przypadku Polski miał aż tak istotne znaczenie (jak chociażby dla ówczesnej Holandii, która stoczyła przeciw niemu dwie przegrane z Anglią wojny)? Z pewnością nie. Bliższe rozpatrzenie tego problemu przekonuje, że ważniejsze były tu inne przyczyny. W ówczesnej konkretnej sytuacji I Rzeczypospolitej istotniejszą rolę odegrały bynajmniej nie same określone wrogie posunięcia merkantylistyczne obcych państw, ale wręcz ustrojowa, społeczno-polityczna niemożność podjęcia przez państwo polskie adekwatnych merkantylistycznych kontrposunięć i generalnie realizacji przez nasz kraj właśnie najszerzej rozumianej i konsekwentnej polityki gospodarczej na modłę merkantylizmu. Inne liczące się państwa europejskie, w tym zwłaszcza ościenne, taką politykę podjęły z wiadomym niestety dla Rzeczypospolitej długofalowym skutkiem.

„Upadek handlu zbożowego po r. 1648 – wyjaśnia przekonująco Norman Davies – zbiegł się z upadkiem potęgi i dobrobytu całej Rzeczypospolitej. (...) w poło-

¹¹ Wielce zadziwiające jest także to, iż Wielka Brytania – ten podręcznikowy przykład arcyliberalnego wręcz kapitalizmu! – odwołała ten i podobne akty nawigacyjne, całkowicie przecież zgodne z zasadami merkantylizmu, dopiero w roku 1849 (sic!).

wie XVII w. w Rzeczypospolitej Polski i Litwy rozpoczął się nieodwracalny proces regresu gospodarczego. (...) Niewątpliwie wielką krzywdę wyrządzały handlowi wzdłuż wiślanego szlaku wojny. (...) **Dodatkową przeszkodą w przewyciężaniu regresu gospodarczego była decentralizacja państwa polsko-litewskiego. W sąsiednich Prusach (...), równie poważne problemy gospodarcze przewyciężano dzięki inicjatywie państwa. Merkantylnizm Hohenzollernów, których poborcy podatkowi przewyższali bezwzględnością i nieustępliwością pruskich grenadierów, doprowadził piaszczyste nieużytki Brandenburgii do pełni rozkwitu i umożliwił Królewcowi (Königsberg) przejście po Gdańsku supremacji nad południowym wybrzeżem Bałtyku. W Rzeczypospolitej takie metody były po prostu niedopuszczalne. Król nie miał ani możliwości, ani okazji przejąć od sejmików ziemskich kontroli nad sprawami gospodarczymi, sejmiki zaś nie dysponowały żadnymi środkami służącymi wzajemnej koordynacji podejmowanych działań i nie były w stanie zainicjować niczego, co przypominałoby narodową politykę gospodarczą. (...)** Gdy nad głowami zaczęły krażyć międzynarodowe sępy, zbiedniała Rzeczpospolita odkryła, że jest zbyt słaba, aby móc stawić opór. W tym sensie w upadku handlu zbożowego należy upatrywać nieuchronnego preludium do rozbiorów” (Davies 2000, s. 276-280; podkr. – R. G.).

Zawinił zatem poważny niedostatek czy wręcz brak systemowej, państwowej merkantylistycznej polityki gospodarczej Rzeczypospolitej szlacheckiej, przy jednoczesnym jej konsekwentnym i często radykalnym uprawianiu przez zagranicę. Gwoli prawdy należy przynajmniej odnotować, że co światlejsze umysły I Rzeczypospolitej podnosiły z tego powodu *larum*, ale ich alarmistyczne teksty nie znalazły niestety szerszego odbioru i posłuchu. „Uważmyż już – przestrzegał np. bodaj najwybitniejszy merkantylista polski Jan Grodwagner – jaka to summa talerów ginać może w Rzeczypospolitej, jeżeli (...) wywożenie przez czas długi, a sum znacznych będzie. A jeżeli jeszcze (...) za granicą zostają, tym cięższa i żałośniejsza taka szkoda. Gdyż się tym sposobom i **handlom, które słabiej tam idą, gdzie pieniędzy mniej** i podatków, które i względem pieniędzy większe abo mniejsze bywają, znacznie uwłóczy. I to pewna, że (...) **żadna snadź kraina nie ma takich przyczyn bronienia wywozu od siebie pieniędzy (a przedsię tego zwykły bronić) jako nasza Polska, w której, ponieważ się ledwie co srebra abo złota rodzi, musi go skądinąd nabywać** (Grodwagner 1959, s. 264; podkr. – R.G.).

Jan Grodwagner jest autorem dwu rozpraw o pieniądzu: *Cena pieniędzy, jaka ma być* (1631) oraz cytowanej wyżej *Discours o cenie pieniędzy terażniejszej*

i o niektórych skutkach jej (1632). W dziełach tych ujawniał nie tylko swoją wielką, na wskroś merkantylistyczną, troskę o zaopatrzenie gospodarki polskiej w pieniądź (parafraza jego sztandarowego hasła „gdzie pieniądza wiele, tam handle dobrze idą” jest przywoływana w podręcznikach z historii ekonomii jako przykład naszej rodzimej myśli merkantylistycznej). Argumentował też szeroko (i znowu całkowicie w duchu dojrzałego merkantylizmu!) za wszechstronnym rozwijaniem krajowego przetwórstwa, które ograniczałoby z jednej strony mało opłacalny eksport surowcowy z Polski i jednocześnie z drugiej – nader drogi import wyrobów przetworzonych, często z tychże właśnie surowców. Stawiał przy tym Polsce za wzór wybitnie merkantylistyczną politykę gospodarczą realizowaną przez króla Francji Henryka IV w latach 1589-1610. Wywód Grodwagnera, wyrażony pięknym staropolskim językiem, zawiera argumentację tak typową, niemal klasyczną dla rozwiniętego merkantylizmu i jego koncepcji aktywnej roli pieniądza w gospodarce, że zasługuje na przytoczenie *in extenso*: „Zaprawdę, jeśli która kraina, tedy nasza (...) tak wiele towarów ma, żebyśmy się nimi zawsze bogacić, a nie ubożyć mogli. O samej tylko jeszcze wełnie pomówmy, a obaczmy, iż ta nam niewymowną intratę przywieść może. Zzywamy jej do Anglii, Holandii, Niderlandów tak wiele, że skądinąd zasięgać im jej nie potrzeba. Cóż tam z nią czynią? Na sukno ją i insze (...) przednie materie, także na obicia rozmaite obracają i te do nas znowu przywożą, a za nie gwałtownie od nas pieniądze wywożą i tak swojeż materie, którą oni (...) przez kunszt rzemiosła (...) przyozdobią, przepłacamy. Przeto i naśmiać się z nas mogą, że my mając doma to, czego oni (...) przez morza szerokie z niebezpieczeństwem zdrowia szukają, na taki się dowcip zdobyć nie możemy, abyśmy tak sobie z wełną tą poczynali, jako oni (...) to czynią. Zaczyn by te pieniądze, które na sukna i insze materie do nich wychodzą, w naszej ojczyźnie zostały i (...) by tak wiele i nędzy takiej w Polsce nie było. (...) Zaczyn by i Rzeczpospolita się bogaciła i nie tak by ciężkie były podatki. Boby i handlów było więcej, przez które by ustawicznie pieniądze do Polski wchodziły, a nie wychodziły, gdybyż ci, co u obcych z naszej wełny sukna i materie bierzają, do nas się po nie udawać musieli. A my byśmy też tego gdzie indziej nie szukali, na co by się doma sporządzało. Co się tu o wełnie mówi, to się i o wielu innych towarach rozumieć może (...) W czymby nam naśladować trzeba Henryka Czwartego króla francuskiego, który (...) bacząc, iż z państwa jego pieniądze siła do Włoch za bławaty wychodziło, do wielu prowincyj (...) królestwa swego zwyczaj wprowadził robienia bławatów i jedwabiu, gdzie przedtym i robaczków, co go toczą, nie znano. Z czego teraz Francja niewymowny ma pożytek, bo do niej od obcych za ten towar barzo wiele pieniędzy przychodzi” (Grodwagner *ibid.*, s. 300-301).

Obrona merkantylizmu przez Johna Maynarda Keynesa

J. M. Keynes (1883 – 1946) był pod wieloma względami człowiekiem i ekonomistą wyjątkowym. Jako jeden z bardzo niewielu współczesnych ekonomistów wystąpił z obroną doktryny merkantylistycznej. Uczynił to w rozdziale 23 swojej słynnej *Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza* z 1936 roku, zatytułowanym: *Uwagi o merkantylizmie, prawach przeciw lichwie, stemplowanym pieniądzu i teoriach podkonsumpcji*. Już na początku swoich *Uwag* wskazał Keynes na podstawowe przyczyny ogólnego wówczas dezawuowania merkantylizmu: „Jeśli chodzi o wcześniejszą teorię merkantylistyczną, to nie było żadnego zrozumiałego jej opisu i wychowywano nas w przeświadczeniu, że była ona prawie pozbawiona sensu. Tak powszechne i absolutne było wtedy panowanie szkoły klasycznej” (Keynes 1985, s. 361). Tymczasem – dowodzi w dalszym ciągu Keynes – „(...) jeżeli weźmiemy pod uwagę społeczeństwo (...) którego system pieniężny wiąże w sposób sztywny ilość pieniądza z zapasem metali szlachetnych, to dobrobyt tego społeczeństwa będzie w dużej mierze zależał od tego, czy jego władze zwracają baczną uwagę na stan bilansu handlowego. Dodatnie saldo bilansu, o ile nie jest za wielkie, okaże się bowiem bodźcem dla życia gospodarczego, podczas gdy saldo ujemne może wkrótce wywołać stan uporczywej depresji. (...) ostrze mojej krytyki kieruje się przeciwko niewłaściwym podstawom *teoretycznym* doktryny *laissez-faire*'yzmu, na której się wychowałem i której sam nauczałem przez wiele lat. Kieruje się przeciwko twierdzeniu, że stopa procentowa i rozmiary inwestycji ustalają się automatycznie na optymalnym poziomie, wskutek czego zajmowanie się bilansem handlowym to strata czasu. Okazuje się bowiem, że my, ekonomiści, winni jesteśmy popełnienia błędu płynącego z zarozumiałości, gdyż potraktowaliśmy jako dziecinadę coś, co od wieków było jednym z głównych zadań praktycznej sztuki rządzenia. (...) Jako teoria pojedynczego przedsiębiorstwa oraz podziału produktu uzyskanego przy zatrudnieniu danej ilości środków wytwórczych, teoria klasyczna wniosła do myśli ekonomicznej wkład, którego nie można kwestionować. (...) Niemniej jednak, jako pewien przyczynek do sztuki rządzenia państwem, która zajmuje się całością systemu gospodarczego oraz zapewnieniem optymalnego zatrudnienia wszystkich środków wytwórczych gospodarki narodowej, **metody pionierów myśli ekonomicznej w XVI i XVII w. przyniosły pewne elementy praktycznej mądrości**, które zostały najpierw zapomniane, a które następnie przekreślił Ricardo przez swoje nierealistyczne abstrakcje. Jednym z dowodów ich mądrości było to, że usilnie dążyli do utrzymywania stopy procentowej na niskim poziomie, wydając prawa przeciw lichwie (...), chroniąc krajowy

zapas pieniądza i zapobiegając zwyczajom jednostki płac. (*Ibid.*, s. 364-367; kursywa oryginału, podkr. – R.G.).

Dodajmy, że niektóre elementy owej „praktycznej mądrości” pisarzy merkantylistycznych mimo, że tak radykalnie odrzucone nie tylko przez Dawida Ricardo (1772 – 1823), ale równie skwapliwie przez późniejszą ortodoksję ekonomiczną, są nader często obecne w polityce ekonomicznej i praktyce gospodarczej wielu współczesnych państw. Spójrzmy tylko na niezmiennie (przynajmniej od II wojny światowej) realizowane w wielu krajach rządowe programy stabilizacji koniunktury, powszechne (zwłaszcza w dobie dzisiejszego globalnego kryzysu finansowego) „odgórne zbijanie” poziomów stóp procentowych, równie powszechną praktykę promowania eksportu, częstą ochronę własnych rynków pracy itp. wyraźnie protekcyjne działania współczesnych państw. Czyż nie przypominają one – co do zasady – dawnych merkantylistycznych posunięć i zabiegów? I to mimo zewsząd dobiegających, głośnych oficjalnych deklaracji i nawoływań do koniecznej liberalizacji, otwartości na oczekiwania partnerów i potrzeby solidarnej gospodarczej współpracy ze strony przywódców tych samych państw.

„Praktyczna mądrość” merkantylistów wielokrotnie sprawdziła się właśnie w konkretnej praktyce gospodarczej wiodących współczesnych państw. Potwierdza to nie tylko jej historyczną sensowność i racjonalność, ale – przynajmniej częściowo – wskazuje na jej pewne walory uniwersalne. Trudno się oprzeć takiemu przekonaniu skoro: „W siedemnastym wieku Colbert, minister Ludwika XIV zastosował technikę stymulowania francuskiej gospodarki praktycznie i identycznie jak to wypróbowano przez współczesnych Japończyków, Koreańczyków, Tajwańczyków, Zachodnich Niemców i każdego szanującego się gubernatora stanu Ameryki. Finansował budowę dróg i kanałów, wprowadził subsydia i zwolnienia podatkowe dla najbardziej wartościowych francuskich produktów (wytwórnice jedwabiu, gobelinów, szkła i wełny), stworzył kompanię handlową (Francuską Kompanię Indii Wschodnich), która dostarczała francuskie produkty na Krańce Ziemi, wprowadzał środki dla zapewnienia jakości, w celu pobudzenia za granicą zakupów francuskich dóbr i, generalnie, popierał eksport zniechęcając do importu” (Reich 1994, s. 21).

Bibliografia

1. Blaug M. (1994); *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*. PWN, Warszawa.
2. Brzoza-Brzezina M. (2000); *Neutralność pieniądza a badanie mechanizmów transmisji monetarnej w Polsce*. W: „Bank i Kredyt”, nr 3.
3. Cameron R. (1999); *Historia gospodarcza świata od paleolitu do czasów najnowszych*. Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa.
4. Child J. (1958); *Nowa rozprawa o handlu*, w: *Merkantylizm i początki szkoły klasycznej. Wybór pism ekonomicznych XVI i XVII wieku*, koncepcja wyboru i wstęp E. Lipińskiego, PWN, Warszawa.
5. Davanzati B. (1958); *Wykład o pieniądzach*, w: *Merkantylizm i początki szkoły klasycznej. Wybór pism ekonomicznych XVI i XVII wieku*, koncepcja wyboru i wstęp E. Lipińskiego, PWN, Warszawa.
6. Davies N. (2000); *Boże igrzysko. Historia Polski*. Wydawnictwo ZNAK, Kraków.
7. Galbraith J. K. (1982); *Pieniądz: pochodzenie i losy*, PWE, Warszawa.
8. Galbraith J. K. (1991); *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, PWE, Warszawa.
9. Goryszewski R. (2002); *Koncepcja neutralności pieniądza i jej implikacje dla polityki pieniężnej*, Oficyna Wydawnicza WSM, Warszawa.
10. Goryszewski R. (2007); *Wokół poglądów na rolę pieniądza w gospodarce (część I: Starożytny „merkantylizm” grecki – próba identyfikacji)*. W: „Rocznik Naukowy Wydziału Zarządzania w Ciechanowie” (Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie, Wydział Zarządzania w Ciechanowie), Zeszyt 1-4, Tom I, Ciechanów, s. 21-38..
11. Goryszewski R. (2009); *Wokół poglądów na rolę pieniądza w gospodarce (część II: Średniowiecze – koncepcje pieniądza wczesnej i późnej scholastyki)*. W: „Rocznik Naukowy Wydziału Zarządzania w Ciechanowie” (Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie, Wydział Zarządzania w Ciechanowie), Zeszyt 1-2, Tom III, Ciechanów, s. 17-33.
12. Grabowski Z. (1973); *O pieniądzu*, maszynopis powielony, Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
13. Grodwagner J. (1959); *Discours o cenie pieniądzy teraźniejszej*, w: *Rozprawy o pieniądzu w Polsce pierwszej połowy XVII wieku*, wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Zdzisław Sadowski, PWN, Warszawa.
14. Heilbroner R. L. (1993); *Wielcy ekonomiści. Czasy, życie, idee*, PWE., Warszawa.

15. Hicks J. R. (1988); *Perspektywy ekonomii. Szkice z teorii pieniądza i teorii wzrostu*. PWN, Warszawa.
16. Hilferding R. (1958); *Kapitał finansowy. Studium o najnowszym rozwoju kapitalizmu*, PWN, Warszawa.
17. Huberman L. (1963); *Z czego żyje ludzkość*, PWN, Warszawa.
18. Keynes J. M. (1985); *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, PWN, Warszawa.
19. Kokoszcyński R. (2004); *Współczesna polityka pieniężna w Polsce*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.
20. Landreth H., Colander D.C. (1998); *Historia myśli ekonomicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
21. Lipiński E. (1981); *Historia powszechnej myśli ekonomicznej do roku 1870*, PWN, Warszawa.
22. Mun T. (1958); *Bogactwo Anglii w handlu zagranicznym, w: Merkantylizm i początki szkoły klasycznej. Wybór pism ekonomicznych XVI i XVII wieku*, koncepcja wyboru i wstęp E. Lipińskiego, PWN, Warszawa.
23. Reich B. B. (1994); *Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu*, Toruń.
24. Simmel G. (1997); *Filozofia pieniądza*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań.
25. Smith A. (1954); *O zasadzie systemu handlowego, czyli merkantylistycznego*, w: *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tom 2, PWN, Warszawa.
26. Sołdaczuk J., Misala J. (2001); *Historia handlu międzynarodowego*. Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.